Rocznik V. Tarnów, 15 marca 1884 Nr. 3.

PRZYRODNIK.

Dwutygodnik popularny

poświęcony naukom przyrodniczym.

Wychodzi w Tarnowie. — Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie 2 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 30 c kwartalnie 70 ct. — na prowincyi: rocznie 2 złr. 70 ct. półrocznie 1 złr. 45 ct. kwartalnie 80 ct. w Królestwie rocznie 3 rsb, półrocznie 1 r 60 kop. W Poznańskiem 6 marek, półrocznie 3 m. Przedpłatę przyjmuje drukarnia Józefa Pisza, w Tarnowie, Plac katedralny l. 4—7.

Struś afrykański.

(Według Brehm'a przez Z. Morawskiego.)

Dokończenie.

Drobne kręgowce chętnie zjada. Strusie, które Brehm w Chartum w niewoli trzymał, zjadły mu kilka kurcząt, które się nieostrożnie zanadto do nich zbliżyły. Methuen zauważał to samo, opowiadając: „Kaczka wywiodła gromadkę nadziei pełnych kacząt i wyprowadziła je z dumą macierzyńską na dziedziniec. Tu natrafiły na strusia, który przechadzał się poważnym krokiem i ten połknął wszystkie ptaszęta jedno za drugiem, jakbyto były ostrygi.“ Heuglin opowiada i zapewne słusznie, że do pożywienia strusia należą także rozmaite płazy, młode ptaszki i inne drobne kręgowce.

Żarłocznym nie można jednakże strusia nazwać, gdyż ilość pożywienia, którą on zjada, nie stoi poza stosunkiem do jego wielkości. Że zadawalnia się małem, przemawia za tem już jego pobyt w okolicach ubogich, tak, że czasami pojąć trudno, jak w ogóle ten duży ptak tam wyżyć może. Wydaje się być łakomym, chociaż nim właściwie nie jest. Przeciwnie pobiera on co-

dziennie znaczną ilość wody. Prawdopodobnie potrafi on, tak jak wielbłąd, obejść się kilka dni bez wody: z reguły zaś pojawia się on codziennie przy źródłach albo kałużach i zapomina nawet, gdy mu pragnienie dokuczy, wrodzonej mu obawy. „Gdy strusie u źródła piją, — mówi Anderson, — zdają się ani słyszeć, ani widzieć. Podczas naszego pobytu przy takiem źródle, gdzie w przeciągu krótkiego czasu 8 tych okazałych zabiłem ptaków, pojawiały się one tam regularnie każdego południa, i chociaż nie mogłem się do nich zbliżyć niewidziany, przypuszczały mię przecież na odległość strzału i tylko krok za krokiem nazad się cofały.“ To samo zupełnie opowiadali Brehmowi Arabowie, a spostrzeżenia na trzymanych w niewoli zdają się czynić to podanie wiarogodnem.

O składaniu jaj i wylęganiu tychże są rozmaite mniej lub więcej zgodne podania; przytaczamy tylko jedno obszerniejsze, jak je Lichtenstein podaje. Powiedziawszy najprzód, że podczas pory lęgowej nie żyje razem nigdy więcej jak 4—5 strusiów, a mianowicie jeden samiec a 3—4 samic, tak dalej rzecz prowadzi: „Wszystkie te samice składają jaja swe w jedno i to samo gniazdo, które nie jest niczem innem, tylko okrągłem zagłębieniem w poruszanej ziemi ilastej, tak tylko wielkiem, ażeby je przy wysiadywaniu przykryć mogły. Naokoło wygrzebują nogami rodzaj wału, do którego przytykają jaja w największem kole. Każde jaje stoi w gnieździe na podstawie swej, ażeby jak największa ilość pomieścić się mogła. Skoro jest 10 — 12 jaj w gnieździe, zaczynają takowe wysiadywać i to naprzemian: we dnie siedzą po kolei samice, w nocy zaś samiec sam, ażeby mógł odeprzeć napaść szakalów i dzikich kotów, które chciwie na te jaja dybią. Tymczasem składają samice podczas wysiadywania dalej jaja, nie tylko póki gniazdo nie zostanie napełnione, co wtedy następuje, gdy jest jaj 30, ale i potem. Te później złożone jaja leżą bez porządku naokoło gniazda i zdają się być od natury przeznaczone na to, aby zaspakajać chciwość wymienionych nieprzyjaciół, którym wolą ofiarować te świeże niż zalęgłe już jaja. Mają one jednakże i inne ważniejsze przeznaczenie, a mianowicie to, że służą wylęgłym strusiętom już wtedy jak kogut wielkim a mającym za delikatny żołądek, nie mogący znieść pokarmu przez stare używanego, za pokarm. Stare depcą same jedno z tych jaj po drugiem i doprowadzają tym pokarmem pożywnym do tego swe pisklęta, że wkrótce mogą same szukać sobie pożywienia. Z szczególną troskliwością starają się one ukryć

miejsce, w którem gniazdo założyły. Nie biegną one do niego wprost, lecz zwykle manowcami. Później nie zmieniają się samice bezpośrednio i oddalają się najprzód obie od okolicy gniazda, aby niespotrzedz, gdzie przysiadują, albo zmieniają się tak szybko, że podpatrujący nie może ich od razu widzieć. We dnie opuszczają także gniazdo całkiem i pozostawiają wysiadywanie ciepłu słonecznemu. Skoro spostrzegą, że gniazdo ich odkryte zostało i że był przy niem człowiek albo zwierzę drapieżne, że położenie jaj zmienione, albo że niektóre z jaj zabrane zostały, burzą natychmiast gniazdo, rozdeptują wszystkie jaja i gnieżdżą się gdzieindziej. Jeżeli przeto krajowcy gniazdo znajdą, zadowalniają się jednem lub kikoma leżącemi po za obrębem gniazda i jeszcze nie zalągniętemi jajami, zacierają ślady swych kroków i mogą w ten sposób uczynić takie gniazdo prawdziwą spiżarnią przyjemnego pożywienia, z której może być co drugi lub trzeci dzień tyle wziętem, ile na potrzeby domowe wystarczy. W miesiącach zimowych (lipiec, sierpień, wrzesień) znajduje się najczęściej gniazda strusie i wtedy nie mają pióra odpadające podczas wysiadywania, prawie żadnej wartości. Tymczasem znachodziłem podczas wszystkich pór roku gniazda i zalągnięte jaja".

Sprawozdanie to, które po części na własnych spostrzeżeniach, po większej jednakże na opowiadaniach mieszkańców Afryki południowej polega, znajduje się nie tylko w opisach podróży, lecz przeszło także do wszystkich książek naturalno-historycznych, lecz zawiera ono w sobie—jak teraz wiadomo —wiele rzeczy nieprawdziwych. Także podanie Hartmana, jakoby samica dwa razy do roku 12 — 20 a nawet do 30 jaj składała, jest widocznie mylne.

Jeżeli się odłączy kąkol od pszenicy, to okaże się, że wprawdzie kilka samic składa jaja w jedno i to samo gniazdo, że jednakże nie one lecz samiec wysiaduje i że one tylko w tem wyjatkowo udział biorą. — Według okolicy następuje pora lęgowa wcześniej lub później, zawsze jednakże i wszędzie krótko przed początkiem wiosny, która otwiera bogate pole wyżywienia dla młodego potomstwa. Samica składa jaja co dwa dni jedno, dopóki nie wyda wszystkich. Wtenczas rozpoczyna się wysiadywanie i to zwyczajnie ze strony samca, który w ogóle samicy do tej czynności nie przypuszcza albo tylko wyjątkowo, jeżeli się musi udać za pożywieniem. W okolicach chłodniejszych bywają jaje także regularnie we dnie wysiadywane, tak sam jak w nocy, w środkowej zaś Afryce bywają one we dnie i na kilka godzin

opuszczane, ale wówczas przykrywane piaskiem. Tą ostatnią rzecz opowiadali Brehmowi Beduini, a Tristam sam ją uważał: „Raz, ale raz jedyny tylko, — mówi ten wiarogodny badacz — miałem szczęście wybrać gniazdo strusie. Za pomocą szkieł naszych obserwowaliśmy dwa ptaki, które przez dłuższy czas na tem samem miejscu, i uważaliśmy za potrzebne, podjechać do tego miejsca. Znalazłszy ślad do znalezienia zresztą trudny, udaliśmy się na miejsce, gdzie widzieliśmy strusie stojące, i znaleźliśmy tamże piasek podeptany. Dwaj Arabowie zaczęli przeszukiwać ten piasek i wydobyli wkrótce z głębokości około 60 cm. cztery świeże jaja.“ Same jaja są rozmaitej wielkości, lecz największe z pomiędzy wszystkich jaj ptasich. Długość ich wynosi 140—155 mm., średnica ich w miejscu najgrubszem 110 — 127 mm., kształt ich jest pięknie jajowaty, a zaokrąglenie z obydwu stron prawie jednakie; połyskująca skorupa jest bardzo twarda i gruba, ubarwienie żółtawo-białe z rysunkiem jasno-żółtym, marmurkowatym. Przeciętna waga jednego jaja wynosi według obliczeń Hardy'ego 1442 gr, czyli tyle, ile 24 jaj kurzych. Żółtko jest smaczne, lecz mniej delikatne niż z jaja kurzego. Jaja leżące naokoło gniazda nie mają zapewne tego celu, jaki im Lichtenstein przyznaje, lecz są one po prostu złożone przez tę lub ową samicę wtenczas, gdy samiec już poprzednio złożone wysiaduje.

Po upływie 45—52 dni wykłówają się młode, które bywają natychmiast, skoro tylko obeschną, prowadzone na paszę. O tych wyraża się Brehm stanowczo, ponieważ posiadał równocześnie 10 piskląt, które pielęgnował i badał. Według zapewnienia Sudańczyków opuściły te pisklęta, przyniesione mu, dzień przedtem skorupy swoje, twierdząc zarazem, że starszych nie podobna złapać. Są to stworzeńka bardzo milutkie ale dziwnie wyglądające, bo prędzej jeżowi niż ptakowi podobne, gdyż ciało ich nie jest pokryte pierzem, lecz twardymi, rogowatymi wytworami, odstającymi ze wszech stron od ciała. Ubarwienie skóry piskląt można pstrem nazwać, gdyż na każdej części siała jest ono według Heuglin'a inne. Zachowanie się ich takie same, jak młodych dropi albo kurcząt. Biegają one natychmiast po wylęgu i potrafią same szukać sobie pożywienia. „Gdy moje pisklęta, opowiada Brehm, miały około 14 dni, zachowywały się tak samodzielnie, że można było przypuścić, iż nie robił im różnicy brak opieki rodzicielskiej. Wiadomo jednakże, że szczególnie samiec pisklętami się opiekuje. Już wysiadujący samiec okazuje wielkie przywiązanie do jaj, występuje śmiało w ich obronie prze-

ciw stosunkowo silnym nieprzyjaciołom i ucieka się do rozmaitych sztuczek, aby się pozbyć nieprzyjaciela groźniejszego."

Anderson opowiada o zetknięciu się z rodziną strusiów, na które polowano. „Skoro starsze ptaki zamiar nasz spostrzegły, zaczęły szybko uciekać, naprzód samice, za niemi młode, a na końcu samiec, który w pewnej odległości ucieczkę zamykał. Było w tem prawdziwie coś rozrzewniającego, jak się stare o pisklęta swe troszczyły. Widząc, że się do nich coraz bardziej zbliżamy, powstrzymał samiec nieco swój bieg, i zmienił kierunek; lecz skorośmy postanowienia nie zmienili, zaczął znowu szybcej uciekać, opuścił skrzydła, tak że prawie ziemi dotykały, i okrążał nas najprzód w dalszej a następnie coraz bliższej odległości, tak że zbliżył się na odległość strzału pistoletowego. Teraz rzucił się nagle na ziemię, naśladował ruchy ciężko zranionego i udawał, że musi się bardzo natężać, aby się podnieść z ziemi. Ja strzeliłem już był do niego i myślałem, że on rzeczywiście zraniony, dlatego pospieszyłem ku niemu, ale przekonałem się, że jego zachowanie się było tylko sztuczką podstępną, gdyż skoro się zbliżyłem, powstał zwolna i pobiegł w przeciwną stronę za samicą, która z pisklętami już znacznie nas wyprzedziła."

W wieku dwóch miesięcy tracą młode strusie pióra kolcowate i przybierają niepokaźną szarą suknię samicy i te noszą obie płci aż do drugiego roku życia. W tym czasie samiec czernieje a dopiero z trzecim rokiem jest zupełnie rozwinięty i wyrosły.

Struś znosi niewolę dość łatwo, jeżeli ma dostateczne miejsce do swobodnego ruchu, daje się nawet, jak już wspomniano, do pewnego miejsca przyzwyczaić, tak dalece, że może dowolnie chodzić i w podróże być branym. Duveyrier widział w krainie Tuareków ułaskawionego strusia, postępującego za karawaną. Ptakowi temu, gdy go zostawiano samego, wkładano na nogi pęta, tak jak pasącym się wielbłądom, ażeby nie uciekł; zresztą niepilnowano go, a on powracał regularnie z wielbłądami, za którymi potem szedł niespętany.

Także ułaskawione strusie Heuglina bywały razem z końmi i wielbłądami na pastwisko wypędzane i mogły się dowolnie po ulicach przechadzać. W Śródafryce zwykli wszyscy majętni i dostojni ludzie a często także wieśniacy stepów dla własnej przyjemności trzymać ułaskawione strusie. W miejscowości Haschaba w Kordofanie znalazł Brehm dwa strusie żyjące w stanie półdzikim i biegające swobodnie po wsi i po przyległym stepie.

Zostały one nabyte i w chwili pewnej dziecinnej żądzy sławy zastrzelone.

Zwyczaj ten spotykał wspomniany badacz także w innych okolicach a nigdzie nie starano się uczynić ze strusia ptaka domowego. Nastąpiło to dopiero w czasach najnowszych.

Pierwsze strusie hodowano w Algierze. W miejscowości Ham trzymano według Hardyego od lat 10 na dość wąskiej przestrzeni tamecznej szkółki drzewnej ułaskawione strusie. Było tam przypadkiem więcej samców niż samic, wskutek czego samce ustawicznie walczyły a samice jaj nieskładały. Po rozdarowaniu wielu z nich zostały tylko dwa samce i dwie samice. Te zamknięto w r. 1852 w ogrodzenie koliste, mające 15 m średnicy. Pary prawdopodobnie dobrały się, ale samce walczyły ustawicznie, aż jeden z nich narzucił się na samowładcę. Było to około pory lęgowej, więc wygrzebały gniazda i bezpośrednio potem zaczęły samice składać jaja. Samcy i samice pracowały około budowy gniazda, chwytając ziemię dzióbami i wyrzucając ją z koła, które wygrzebać chciały. Podczas tego zajęcia były skrzydła opuszczone i drżały. Ziemia była pełna szutru i piasku tworząc masę zbitą, a mimo to zrobiły one tylko za pomocą dzióba zagłębienie, około metra średnicy. Mimo tych przygotowań nie składały samice jaj w gniazdo, lecz tu i tam.

W grudniu r. 1856 przeniósł Hardy jednę parę do parku obszerniejszego i spokojniejszego, zakrytego z jednej strony drzewami i krzakami, z drugiej wysokim budynkiem. W styczniu wykopały strusie gniazdo pośród drzew w miejscu najbardziej cienistem i zakrytem. Około 15 stycznia zaczęła samica składać jaja; dwa z nich złożone były w miejscach różnych, reszta zaś w liczbie 12 w wykopanem gnieździe jedno obok drugiego. W pierwszych dniach marca rozpoczęły one czynność wysiadywania. W tydzień później spadł silny i długotrwały deszcz, woda dostała się do gniazda i jaja znalazły się w błocie, wskutek czego rodzice płód swój opuściły. Chcąc złemu zaradzić, kazał Hardy na właściwem miejscu usypać pagórek z piasku a nadto zakryć to miejsce matami słomianemi. Ku wielkiemu swemu zadowoleniu spostrzegł on, że około połowy maja zaczęły strusie na samym wierzchołku sztucznego kopca grzebać nowe gniazdo. Wkrótce potem nastąpił lęg. W ostatnich dniach czerwca były ptaki zajęte bardzo czynnościami około gniazda a od 2go lipca wysiadywały regularnie. 2go września spostrzeżono pisklę biegające koło gniazda a w cztery dni później zaprzestały stare ptaki

wysiadywać i zajmowały się tylko swym potomkiem. Hardy potłókł jaja i znalazł trzy zarodki w dość znacznem stadyum rozwoju. Pisklę rosło pysznie i rozwinęło się zupełnie.

18go stycznia zaczęła samica znowu składać jaja i to w taki sam sposób, jak pierwej Skoro było w gnieździe jaj 12, zabrała się z początkiem marca do wysiadywania siedząc przez południe bądź to dłużej bądź też krócej. Od 12 marca siedziała już stale, a wtedy szczególnie nocą dzielił z nią tę czynność także samiec, siadując coraz dłużej a pod koniec zostawał on dłużej na gnieździe, niż samica. Gdy się zmieniali, badał zawsze ten ptak, który miał dalej siedzieć, wszystkie jaja jedno po drugiem obracając je i tocząc z miejsca na miejsce. Podczas pory deszczowej siadywał struś niewysiadujący jaj obok drugiego celem pomaganiu mu w ochronie tychże. Już pierwszego dnia wysiadywania zostało jadno jaje z gniazda wyrzucone, lecz zostało nienaruszone i nie stłuczone przez strusia. 11go maja widziano kilka piskląt wystawiających głowy z pod skrzydeł starego a 13 maja opuściły samiec i samica gniazdo, aby wyprowadzić trzódkę z 9 sztuk złożoną. Najmniejsze z nich chwiały się jeszcze nie mając kroku pewnego, najstarsze biegały już szybko i obskubywały delikatne zioła. Ojciec i matka czuwali nad niemi z wielką troskliwością, szczególnie ojciec okazywał wielką pieczołowitość i wielkie przywiązanie, kryjąc je co nocy pod swe skrzydła.

Pielagnował także strusie Desmeure, przełożony ogrodu zoologicznego księcia Demidoffa w San Donato koło Florencyi i Suquet, przełożony takiegoż ogrodu w Marsylii. Pomijamy obszerne wywody jednego i drugiego, gdyż licują one z nieznacznemi różnicami z poprzednio opisanemi spostrzeżeniami, podnosząc tylko okoliczności ważniejsze.

Według spostrzeżeń Hardy'ego potrzeba do wysiedzenia jaj 56—60 dni w miarę ciepłoty powietrza. „Wielką było dlatego dla mnie niespodzianką, opowiada Suquet, skoro mię 3 czerwca w południe uwiadomiono, że spostrzeżono pisklę w gnieździe.“ Przekonano się, że tak jest rzeczywiście, ale inne jaja były jeszcze całe. Nazajutrz było już 11 piskląt (20 kwietnia było w gnieździe jaj 15 i rozpoczęło się wysiadywanie) a dwa jaja były wyrzucone. Idzie za tem, że wysiadywanie trwało tu dni 45. Co do dwóch wyrzuconych jaj, znalazł Saquet, że były zalęgnięte i zawierały zarodki zdradzające znaki życia, dlatego widzi się zniewolonym sądzić, że z jaj tych byłyby się wylęgły

pisklęta, gdyby je pozostawiono swemu losowi, co świadczy o możności rozwijania się zalążków pod wpływem ciepła słonecznego.

Rezultaty przez wymienionych hodowców osiągnięte pobudziły do naśladowania. W Grenobli hodował strusie Bouteille, w Madrycie Graells; w niektórych ogrodach zoologicznych np. w Berlinie doczekano się przynajmniej pociechy tej, że strusie jaja składały i do wysiadywania się zabierały. Bardzo wielki wpływ wywarły powyższe rezultaty na krainę przylądkową. Tu trzymano bowiem od tego czasu w gospodarstwach strusie, zaprzęgano niektóre do lekkich wozów a nawet używano ich pod wierzch. Tu powzięto teraz zamiar pielęgnowania strusiów jako ptaków domowych na wielką skalę. W r. 1865 hodowano pierwsze strusie tamże w niewoli a w cztery lata później i druga hodowla szczęśliwie się udała. Właściciel 29 strusiów, pomiędzy którymi 14 samców było, zaczął swoje ptaki podskubywać i otrzymywał za pióra w ten sposób uzyskiwane po 8 funtów szterlingów rocznie od każdego samca.

To dało powód do obecnej w całym kraju przylądkowym istniejącej hodowli strusiów. Według obliczenia z r. 1865 niebyło w całej osadzie nad 80 oswojonych; w 10 lat później podniosła się ta liczba do poważnej cyfry 32 tysięcy, kilkaset a dziś stanowi ta hodowla najważniejszą gałęź przemysłową dla całej Afryki południowej, o ile takowa przez Europejczyków jest zamieszkaną.

Ażeby strusie pielęgnować, otacza się najprzód rozleglejszą przestrzeń, o ile możności gruntu wapnistego, ogrodzeniem z kamieni lub z drutu żelaznego, zasiewa to miejsce lucerną i pozostawia się strusie tam, gdzie ziemia sama wszystkiego dostarcza samym sobie, gdzie zaś tych warunków niema, potrzeba je karmić dodając do pożywienia ułamków kości i kamienia wapiennego.

Gdzie jest miejsca wiele, tam pozostawia się lęg ptakom samym; w przeciwnym razie oddziela się starsze i umieszcza w miejscu, w którem się znajdują umyślnie na ten cel przysposobione wylęgarnie. W ten sposób otrzymane pisklęta potrzebują wprawdzie w pierwszych dniach tak samo troskliwej opieki, jak kurczęta bez kwoki, przyzwyczajają się jednakże lepiej niż przez własnych rodziców wygrzane do człowieka i pozwalają się wypędzać na paszę jak indyki. Niektórzy przedsiębiorcy mający, jak to mówią szczęśliwą rękę i potrzebne doświadczenie, przenoszą sztuczne wylęganie nad naturalne i pielęgnują nietylko dla

siebie ale i dla innych, zapewniając że ich strusie są zupełnie równe tym, które przez rodziców wyprowadzone zostaną.

Dorosłym strusiom wyrywają co 8 miesięcy pióra. Zanim porobiono dostateczne doświadczenia, wyrywano ptakom tym poprostu pióra w ten sposób, że je w pewne szczupłe miejsce spędzano i w ten sposób wolne ich ruchy paraliżowano; gwałtowne wyrywanie świeżo rozwiniętych piór działało jednakże często niekorzystnie a nawet sprowadzało wypadki śmierci. Z tej przyczyny ucinają obecnie pióra tuż przy skórze i oddalają mniej więcej po 6 tygodniach resztki dutek, które same przez się nie wypadły. Strusie mające być użyte do rozpłodu, niebywają, jak się samo przez się rozumie, podskubywane; wszystkie inne zaś, a nawet samice ulegają temu losowi, ponieważ wynaleziono środek bielenia i dowolnego farbowania piór. Z powodu ogromnej ilości uzyskiwanych piór spada cena tychże rok rocznie, lecz mimo popytu wzrastającego można będzie na tej drodze towaru dostarczyć bez obawy wytępienia tego ptaka.

Polowanie na strusia odbywa się w całej Afryce z namiętnością. Dla Beduinów jest ono największą przyjemnością, gdyż tę stanowi u nich właśnie trudność z takiem polowaniem połączona. Arabowie Afryki północno wschodniej umieją dokładnie rozróżniać strusie, tak pod względem płci jakoteż i wieku. Dorosły samiec nazywa się „Edlin“ samica „Ribeda“ młody ptak „Ermut“ Zdobycie piór jest najgłówniejszym celem polowania i dlatego prawie bez wyjątku prześladują tylko samców, co właśnie rozmnażaniu się tych ptaków stoi na zawadzie. Z ogłoszenia Tristama widać, że w północnej Saharze odbywa się tak samo polowanie jak w Bahiudzie i w stepach Kordofanu. Na rączych koniach albo wyśmienitych wielbłądach wyjeżdżają myśliwi w puszczę albo na step i szukają stada strusiów. Kilka wielbłądów objuczonych worami wodą napełnionymi postępuje w niewielkiem oddaleniu; ich poganiacze trzymają się także podczas polowania w odległości, o ile można, niewielkiej. Gdy myśliwi zwierzynę odkryją, jadą prosto na gromadę strusiów tak długo, dopóki jaki ostrożny samiec nieda hasła do ucieczki. Co dwóch albo trzech myśliwych obierają sobie teraz jednego samca i podążają za nim wyciągniętym kłusem; podczas kiedy jeden z nich wszystkie kierunki jego biegu naśladuje, stara się drugi odciąć mu drogę albo jeżeli mu się uda, bierze na siebie rolę pierwszego a tamten przebiega przestrzeń krótszą. Tak zmieniają się dopóki strusia nie osłabią. Zwyczajnie już po upływie go-

dziny, zmuszają konie do ostatniego natężenia i zadają ptakowi cios w szyję lub głowę wymierzony i obalają go w ten sposób na ziemię. Bezpośrednio po upadnięciu ptaka zeskakuje jeden myśliwy z konia, przecina wypowiadając zwyczajną przypowieść. „W imię Boga najmiłościwszego, Bóg jest większy“ szyję i zakłada paznogć wielkiego palca jednej nogi w ranę, ażeby zapobiedz okrwawieniu piór. Skoro struś krew ronić przestał, zdejmuje mu myśliwy skórę, wywraca ją i używa jej w ten sposób jako worka, w którym się ozdobne pióra kryją. Z mięsa zabiera tylko tyle, ile potrzebuje, resztę zaś wiesza na drzewie do wysuszenia. Przeznaczone ono jest dla podróżnych przypadkiem tędy przechodzących.

Tymczasem nadeszły wielbłądy; myśliwy pokrzepia siebie i swego konia, wypoczywa kilka godzin i powraca do domu: tu sortuje pióra według ich dobroci, związuje kosztowne białe, których zupełnie wykształcony struś najwięcej 14 posiada i przechowuje je w takich wiązkach aż do nadarzającej się sposobności sprzedaży. Handlarz chcący dostać pióra, musi się pofatygować do myśliwego i otrzymuje od niego towar po wypełnieniu pewnych śmiesznych nawet formalności. To przechowywanie zdobyczy upolowanej zrozumi ten dopiero, który wie, że jak dawnymi czasy tak i dziś jeszcze wszyscy książęta i urzędnicy państwowi Afryki od poddanych swych pióra strusie tytułem podatku odbierają niepowstrzymując się nawet od środków gwałtownych. Arab podejrzywa w każdym człowieku zapytującym go o pióra wysłańca swego pana i oddaje swe skarby wtedy dopiero, gdy się przekonał, że chcący takowe nabyć jest rzeczywiście kupcem.

W stepach nad Eufratem zabijają, jak Wetzstein opowiada strusia z małymi wyjątkami wtenczas, kiedy jaja wysiaduje.

Samica, mówi tenże, która pod koniec wysiadywania nieucieka wcale, kuli się za przybyciem myśliwego, przegina głowę na bok i wpatruje się w swego nieprzyjaciela nieporuszając się zupełnie. Niektórzy Beduini opowiadali mu, że trzeba mieć kamienne serce, aby do takiego ptaka strzelić. Po zabiciu zwierzęcia zakopuje myśliwy krew jego, kładzie samicę znowu na jajach a sam wgrzebuje się w pewnem oddaleniu w piasek i czeka do wieczora, póki niewróci samiec, którego również zabija. Jeżeli się samicę z jaj spłoszy, szuka ona krzycząc głośno samca, który ją następnie, jak myśliwi jednozgodnie twierdzą, napowrót gwałtownie do gniazda sprowadza, skąd jego arabska nazwa „salim„ tj. gwałtowny.

Anderson opowiado, że w niektórych okolicach Afryki południowej bywa struś przez myśliwych pieszych strzelany, i że widział nad jeziorem Nagami buszmenów takiem polowaniem zajętych. Ci otaczali zwyczajnie całą trzodę, poczem zostawały przestraszone ptaki pośród krzyku i hałasu wpędzane w wodę. Oprócz tego zasadzają się ci myśliwi na strusia przy gnieździe jego a nawet mają, jak Moffat podaje, wypychać poduszkę słomą i tworzyć z tego rodzaj siodła okrytego piórami i opatrzonego prócz tego szyją i głową strusia, które wkładaja na drążek słomą obwinięty. Prócz tego malują sobie nogi na biało, a czynią to wszystko, aby się mogli łatwo dostać do gromady strusiów. Myśliwy ma to piórami opatrzone siodło wkładać na głowę; ręką prawą przytrzymuje dolną część szyi strusiowej a w lewej ma łuk i w ten sposób zbliża się do trzody, przyczem skręca szyję na kształt oglądającego się ptaka i wstrząsa piórami, ażeby strusie omamić tak, że niektóre z nich zbliżają się do tego mniemanego ptaka, ażeby z nim walkę rozpocząć.

Na przylądku Dobrej Nadziei zostało polowanie na strusia od r. 1870 uregulowane prawem, które wykroczenia surowo karze i nietylko ptaki lecz i jaja i gniazdą tychże w opiekę wzięło, czas ochrony ustanowiło, polowanie samo z pewnymi warunkami połączyło a młodym ptakom i jajom zupełną ochroną zapewniło. Spodziewają się, że prawo to zdoła całą krainę przylądka zwolna strusiami tak zaludnić, jak to ongi bywało.

Cena piór strusich jest według rozmaitych okolic bardzo zmienna i rozmaita; niewszystkie bowiem okolice dostarczają towaru równie cennego, ponieważ warunki powietrza i ziemi czystość tychże podwyższają lub zmniejszają. Za najlepsze uchodzą pióra zwane „aleppo,“ które pochodzą ze strusiów żyjących w puszczy syryjskiej; po nich następują pióra z Berberyi, Senegalu, Nilu. Mogadoru, Przylądka i Jemen, które uzyskuje się w Saharze, w stepach nad Senegalem, nad Nilem, w krainie Marokańskiej, w Afryce południowej i w Arabii południowej. Pióra ze strusiów ułaskawionych pochodzące, mają zawsze wartość mniejszą.

W Afryce północnej płaci się skórę z piórami do 100 talarów hiszpańskich; w srodkowej części Afryki można ja nabyć przy sposobności stosunkowo tanio. Jeden kilogram białych piór skrzydłowych najlepszego gatunku płaci się już w Sudanie po 1000 do 1200 marek; przeciwnie drobne białe pióra skrzydłowe i ogonowe zaledwie czwartą część owej sumy wartają, a kilo-

gram czarnych piór grzbietowych rzadko kiedy więcej niż 50 marek kosztuje. Pióra pochodzące z Przylądka Dobrej nadziei są tańsze, zaś pióra z Alepu pochodzące a w handlu rzadkie, są znacznie droższe. W ogólności bywa wartość całego wywozu na dwanaście milionów marek czyli około siedmiu milionów złotych reńskich cenioną. Jaja bywają od wszystkich mieszkańców Afryki środkowej i południowej rozmaicie a szczególnie jako naczynia używane. Bywają one oplatane i tak wiszą napełnione w chatach lub bywają w podróże brane. W Kordofanie używają ich do przyozdabiania wierzchołków stożkowatych chat. W świątyniach koptów ozdabiają niemi sznury, na których lampy wiszą.

Mięso i jaja bywają jadane przez wszystkich mieszkańców Afryki środkowej. Według Burchella używają Hotentoci bardzo prostego sposobu gotowania jaj strusich. Wywiercają oni z jednej strony mały okrągły otwór w skorupie i mieszają treść za pomocą giętkiego widlastego drewienka, stawiają jaje na ogniu i mięszając ustawicznie tak długo na nim pozostawiają, dopóki się białko nie zetnie. Lichtenstein opowiada, że pomiędzy jajami, które znachodził, niewiele do jedzenia dobrych było, gdyż przeważnie zawierały one już dość duże pisklęta. „Nasi Hotentoci, opowiada tenże, niegardzili jednakże i temi piekąc je w skorupach z tłuszczem baranim. Skosztowałem sam tej według pojęć naszych obrzydliwej potrawy i znalazłem ją w rzeczywistości bardzo smaczną“. Młode strusie mają mięso bardzo delikatne i smaczne, starsze twarde i do wołowego podobne.

Warszawskie Towarzystwo rybackie.

Pod tą firmą istnieje w Warszawie Spółka rybacka, zawiązana w czerwcu 1883 r. aktem zeznanym przed notaryuszem. Spółka ta założyła sobie podźwignąć zaniedbane rybactwo krajowe, a w tym celu — jakto określa kontrakt spółkowy — gromadzić kapitał przez rozsprzedaż udziałów po 500 r. s. przystępującym spólnikom, i kontraktować na zasadzie długoletniej dzierżawy przedsiębiorstwa gospodarstwa rybnego, któreby dla tego kapitału korzystne umieszczenie zapewniały, a po skończonej dzierżawie właścicielom oddane, także dla nich zyskownemi były. Kapitał Spółki ma być doprowa-

dzony do 100.000 r. s., a więc sumy, za którą można już coś poważnego i trwale pożytecznego stworzyć. Gospodarstwo rybne Spółki obejmie: a) pstrągowe sztuczne w Złotym Potoku hr. Raczyńskiej, oraz b) zwyczajne stawowe i c) jeziorowe w dogodnych do tego miejscowościach Królestwa. Prócz ulepszenia gospodarstw już istniejących, ale zapuszczonych, Spółka będzie swym kosztem urządzać także nowe gospodarstwa rybne na znacznych przestrzeniach nieużytków i pustek zadzierżawionych, które właścicielom nie przynosiły dochodu. Zarząd spółki powierzyli uczestnicy znawcom poważnym i zaufanym, którzy też działają nie porywczo, lecz ostrożnie, a co główna, także z kredką w ręku, aby się chlubnie wywiązali z przyjętego na się ciężkiego obowiązku i zadania, do czego im Boże pomagaj! Stronę techniczną przedsiębiorstw Spółki przejął na siebie członek Zarządu p. Michał Girdwoyń, wysoce zasłużony i przedtem jedyny pracownik na polu rybactwa w Królestwie, co również rokuje przedsiębiorstwom spółki powodzenie, tem pożądańsze, ile że można tuszyć, iż posiadacze wód zachęceni osięganymi zyskami z rybactwa, nie omieszkają niem się zająć gorliwiej niż dotąd. O ludzi usposobionych do zawiadywania urządzonemi gospodarstwami rybnemi Spółka także się stara. Dotąd Zarząd mógł skontraktować przedsiębiorstwa tylko w dwóch miejscowościach, gdyż w kilkunastu innych zatamowały mu do tego drogę służebności włościan połowu ryb albo na upatrzonych przestrzeniach leśnych i pastwiskowych. Z tejże samej przyczyny Zarząd nie mógł przyjąć oświadczyn licznych obywateli, którzy uznając doniosłą pożyteczność usiłowań Spółki, sami się do niej zgłosili i chcieli jej oddać swe przestrzenne pustki pod eksploatacyą gospodarstwa rybnego. Ogólne zebranie spólników odbyło się dn. 18 stycznia br., na którem p. A. Przanowski zdał sprawę z poczynionych przez Zarząd zabiegów i z oględnego użycia części kapitału w myśl kontraktu spółkowego. Sprawozdanie to ogłosiła warszawska „Gazeta rolnicza" w numerach 5 i 6. Według listownego doniesienia członka Zarządu p Jana Kleniewskiego, ogólne zebranie w ocenieniu zasług prof. Dr. M. Nowickiego na polu naukowem zaprosiło go na „konsultanta" Spółki, w nadziei, że będzie jej pomocnym swemi uwagami i zechce uczestniczyć w ogólnych zebraniach spólników, które corocznie odbywać się mają w dniu 18 stycznia w sali resursy kupieckiej w Warszawie; zaszczytne to zaproszenie Dr. Nowicki przyjął.

Spółka rybacka na wzór warszawskiej bardzoby się przydała także w Galicyi, posiadającej według dat stałego katastru przeszło 88.000 morgów bagien zarosłych i niezarosłych, oraz 38.000 morg

stawów i jezior z gospodarstwem rybnem przeważnie dzikiem, wyjąwszy wadowickie, gdzie chów karpia w stawach racyonalnie urządzonych od wieków kwitnie i szeroko w Europie słynie. Olbrzymie te przestrzenie wód stanowiłyby wdzięczne pole do działania Spółki na korzyść własną i obcą, zwłaszcza, że znaczna część bagien i innych nieużytków wybornie się nadaje pod stawy, gdyż położenie ich sprzyja przeprowadzeniu wody, a także grunt jest w ogólności odpowiedni. Co więcej, niezliczone jary i parowy, dziś bezużyteczne pustkowia, możnaby zamienić na rybne stawy dobrze się opłacające, czego pouczający przykład widzimy w Witanowicach, majętności p. Jana Górkiewicza. Nadto nie brakłoby, szczególniej w Wadowickiem, zawołanych hodowców ryb, którzyby na podstawie najnowszych zdobyczy nauki i praktyki mogli poprawić stawy zdziczałe, lub urządzić nowe stawy na odpowiednich nieużytkach i bagnach przez Spółkę zadzierżawionych. I kapitał potrzebny zebrałby się, chociaż może nie z taką łatwością, jak w bogatej Warszawie. Okoliczności więc sprzyjają zawiązaniu Spółki rybackiej i dałby Bóg, aby co rychlej mogła przyjść do skutku, albo przynajmniej warszawska Spółka założyła filią. Takiej Spółki nie zastąpi krakowskie Towarzystwo rybackie, które zawiązało się na innych warunkach i głównie za rybia wody publiczne dla dobra pospolitego, a nie dla zysku własnego.

Rozmaitości.

Doroczna wystawa bydła i nierogacizny Towarzystwa rolniczego okręgowego Rzeszowskiego odbędzie się we wtorek dnia 23 kwietnia 1884.

1. Wystawa odbędzie się na ulicy Zielonej w mieście Rzeszowie i trwać będzie przez jeden tylko dzień od godz. 10 rano do 6 po południu.

2. Każdemu przysługa prawo wystawienia bydła i nierogacizny przez siebie przyprowadzonych bez ograniczenia ilości sztuk.

3. Bez odpowiedniego paszportu od właściwej władzy i dowodu, że okaz przynajmniej od roku jest w posiadaniu wystawcy, żadna sztuka na wystawę nie będzie przyjętą.

4. Każda sztuka przyprowadzona na wystawę, będzie odważoną na wadze bydlęcej.

5. Tylko do godziny pierwszej po południu wolno będzie przyprowadzać bydło i nierogaciznę na wystawę, po którym to czasie nastąpi sądzenie przez członków Jury.

9. Premiowanie rozpocznie się o god. 4 po południu.

7. Bydło i nierogacizna, pochodzące z obór większych posiadłości otrzymają tylko listy pochwalne.

8. Bydło i nierogacizna włościańska uzyskają premie pieniężne w złocie i w narzędziach rolniczych, jak młynki do czyszczenia zboża, pługi, brony. latarnie bezpieczeństwa, kosy, widły, siekiery itp.

9. Wstęp od sztuki na wystawę od bydła większych posiadłości 50 ct., od włościańskiego 20 ct.

10. Jednorazowy wstęp na wystawę wynosi 20 ct. Bilet ważny na cały dzień 50 ct.

11. Każdy właściciel obowiązany jest dozorować swoje sztuki pod własną odpowiedzialnością. Ludzie do dozorowania używani wolny wstęp mają.

12. Dla parobków, którzy zasługują na pochwałę za staranność koło powierzonej im obory, będzie 5 nagród w złocie rozdanych.

13. Równocześnie na samym placu wystawy odbędzie się premiowanie za staranny chów koni i zakupno ogierów dla rządu przez c. k. Komisyę. Wstęp od konia 30 ct.

14. Na wystawie odbędzie się losowanie narzędzi rolniczych pomiędzy członkami Towarzystwa.

15. Ktoby pragnął zapewnić sobie osobne miejsce wystawowe, wystawić inne przedmioty programem nie objęte lub zasięgnąć bliższych informacyi, zechce się zgłosić do biura Tow. Rolniczego w godzinach urzędowych albo do Komitetu wystawy.

Z Wydziału Tow. Roln. okręgu Rzeszowskiego.

Przewodniczący

Stanisław Jędrzejowicz.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Z. Morawski.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.